[1862]

POCHWAŁA

KONSTANTEGO HRABI

TYZENHAUZA.

WARSZAWA.
w Drukarni Gazety Polskiéj.
1862.

590628

KSIĄŻNICA PODLASKA
im. Łukasza Górnickiego
Nr 639943
Inwentarz Główny
w Białymstoku

Wolno drukować, pod warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury po wydrukowaniu, prawem przepisanéj liczby egzemplarzy.

w Warszawie, dnia 29 Kwietnia (11 Maja) 1861 r.

Starszy Cenzor, **F. Sobieszczański.**

POCHWAŁA
KONSTANTEGO HRABI TYZENHAUZA
ORNITOLOGA POLSKIEGO (*).

Przeczytana zebranemu na smutny obrzęd po jego zgonie, gronu czcicieli nauk przyrodzonych, d. 2 maja 1853 r., w Warszawie.

Piękną i pełną zaszczytu jest rzeczą odziedziczyć imię uświetnione zasługami przodków; ale piękniejszą nierównie zostawić dla następnego pokolenia nowéj zasługi pamięć. Ta mi myśl przewodniczy, gdy mam wystawić czyny męża bolejącym nad jego stratą rodakom, zatknąć i moją ręką skromny kwiat uczczenia na świeżym grobie Konstantego Hrabi Tyzenhauza, który w dniu 28 marca b. r. w Posta-

(*) Od chwili przeczytania niniejszéj pochwały aż dotąd, upłynął czas niemały, w ciągu którego, tak rodacy jako i cudzoziemcy ocenili naukowe zasługi hr. Tyzenhauza. Życiorys jego skreślił dr. Adamowicz b. prof. uniwersytetu Wileńskiego, w bliższych z nieboszczykiem zostający stosunkach sąsiedztwa i nauki. Życiorys ten ogłoszony został najprzód w języku francuzkim w *Bulletin de la Société Imp. des Naturalistes de Moscou* 1853, nr IV *(Notice sur le Comte Constantin Tyzenhauz*, p. 517—529), co *Gazeta Warszawska* na r. 1853 podała nam w skróceniu, lecz

wach, nim na zawsze pamiętnych, zakończył głośne z użyteczności życie.

Od Zygmuntów jeszcze ciągnie się sława tego imienia: nieskażona, niepokalana w całém pasmie swych dziejów, aż po dzień dzisiejszy.... Za naszych czasów w rodzinie Tyzenhauzów odziedziczył ją Konstanty, który od dzieciństwa mniej dbając o podziwianą już wtedy wytworność Paryża, przełożył nad powab stolicy świata powaby swojej rodzinnej ziemi, żywicielki najgłuchszych i najrozleglejszych naszej strefy lasów, rozlicznych zwierząt, nawet które tylko tam jeszcze dla naszej części świata utrzymać się zdołały. To w nim umacniało przywiązanie do okolicy rodzinnej, w której miał wszystko; rozwinęło uczucie miłości do dziewiczéj natury tam, gdzie ona cała dla niego była. Poprzysiągł więc w zapale młodości walczyć za piękną ziemię swoję, i nie odstąpić jej aż do zgonu, kochając i podziwiając płody jej przyrodzenia.

Późno, bo już pół wieku przeżywszy, ten naturalista ujął swą ręką autorskie pióro. Ale dzieje nasze

całkowity przekład polski tej prof. Adamowicza pracy, winni jesteśmy P. Gustawowi Belke. (Zob. *Wiadomość o życiu i pismach Konstantego Tyzenhauza* w *Bibl. Warsz.* 1855, tom IV listop., str. 206—217). Życiorys napisany przez prof. Adamowicza po francuzku, znajduje się także w *Revue et Magasin de Zoologie par M. F. E. Guérin Méneville. Paris*, 1857, nr 12. *(Notice nécrologique sur le Comte Constantin Tyzenhauz, par M. A. F. Adamowicz docteur et professeur à l'université de Vilna, conseiller d'Etat* etc. pag. 591—604), z dołączeniem wiernego i pięknie wykonanego portretu Tyzenhauza. Na końcu tych wszystkich ogłoszeń dodane jest chronologiczne wyliczenie naukowych prac Konstantego hrabi Tyzenhauza, tak drukowanych, jako i w rękopisie po nim pozostałych.

przedstawią liczne przykłady czasów, w których nim można było w umysłowém ubóstwie naród wesprzeć, pilniejsza cisnęła potrzeba w obronie jego stanąć. Tyzenhauz i w tej powinności był niemniej ochoczy i dzielny: zaszczytny znak, krzyż Legii honorowej, pierś jego zdobił. Lecz on od początku o innych zaszczytach marzył, których podczas pokoju nabywają domowi muz czciciele. Takich wawrzynów serdecznie winszował mającym niemi skroń ozdobioną. W wyprawie marsowej, przebiegając różne Europy kraje, zabieraniem znajomości z uczonemi europejskiéj sławy mężami, widokiem naukowych zakładów obcych, a mianowicie sławnych gabinetów historyi naturalnej, których nigdzie nie opuścił, rozbudził w sobie zarody powołania, które okolicznościowo tłumione być musiały w duszy stworzonéj na to, ażeby czuła, rozpatrywała i podziwiała cudowne dzieła Stwórcy. Ogniste barwy ptaków z pod strefy gorącéj, w monarszych zbiorach europejskich, a nadewszystko w Wiedniu, gdzie się im długo przypatrywał, rozpaliły w nim chęć do ornitologii, zatloną już skromnym krajowych gatunków zbiorem, który w domowém zostawił siedlisku. Podobnie ów talent wiejskiego zakąta, długo pomiędzy swemi słynący, natchniętą przez nich odwagę i pewność przemienia nagle w lękliwość i nieśmiałość, kiedy się ujrzy przed mistrzami, których świat uznał za takich; dopóki nowo mu pokazaną drogą postępując, nie wyrówna im w sztuce. Tyzenhauz, wśród sławnych puszczy litewskich mieszkając, stał się miłośnikiem

zoologii przez miłość myślistwa, jeszcze w tych stronach nie przywiedzionego, jak u nas, ledwie do cienia dawnéj swojéj chwały.

Za powrotem do kraju, tylko co złożył oręż, od Berezyny do Sekwany noszony, wziął się z gorliwością sąsiadów dziwiącą, do ulepszeń gospodarstw w swoich rozległych majątkach, a ożywiany duchem dziada swojego, wiekopomnéj sławy podskarbiego litewskiego, ulepszenia te posuwał aż do zakładania fabryk i rękodzielń w swych dobrach, ciesząc się z przyjaciołmi powodzeniem jednych, albo przed zasmuceniem z niepowodzenia drugich, ustępując w myśliwskiéj wyprawie do ciemnych głębi jak kraj rozległego lasu. Ustawiczną czynnością, Kolbert dla posiadłości swoich, pomyślność ich stanu na bogactwie i bycie dobrym oparł, a szerząc swoję majątkową potęgę, umiał te swoje dzieła z najdalszych odległości widzialnemi uczynić. Jego duch, byłyto te życiodawcze światła martwą materyą oświecające: *ut illuminent terram.* Postawy, miasteczko które na swą rezydencyą wybrał, stały się wkrótce głośnemi dostojnym zwolennikiem umiejętności przyrodzonych, i gabinetem ornitologicznym, który od skromnego zbioru gatunków okolicznych, siłą zamożności właściciela, rozrósł się naostatek w muzeum sławy europejskiej, ubogacone nabytkami wszystkie świata części wyobrażającemi (1). Cudzoziemcy zdumieni, powtórzyć musieli odgłos: „Litewski pan mnogich

(1) Najpierwsze naukowe wzmianki o tym gabinecie spotykaliśmy w sławnym dzienniku *Isis* Okena.

włości, rezydencyą swoję wśród niezwiedzanych okolic ukrytą, czyni przybytkiem umiejętności, dotąd w pierwszych stolicach tylko wspieranéj i krzewionéj.“

Postawy, tylko o mil kilkanaście odległe od Wilna, sąsiedzki że tak powiem spór o pierwszeństwo w uczczeniu fauny krajowéj wiodły ze stolicą Litwy, w któréj zebranie ludzi najuczeńszych, kwitnący stan sławnego uniwersytetu i wszelkich naukowych zakładów, Jundziłł w całéj czerstwości sił swoich, składały owo Wilno, ożywczemi promieniami ogniska, sięgające najdalszych okolicznych wsiów i miasteczek. Zagrzany do walki a przemożny naturalista postawski, długo samego tylko Wilna, swojego świata życiodawczego siłą wzrastał w potęgę, która się w obudwu tych zapaśnictwach, Wilnie wspieraném hojnością łaskawego Panującego, Postawach utrzymywanych możnością uczonego dziedzica, powiększała coraz nowemi, coraz rzadszemi osobliwościami, ze wszystkich punktów kuli ziemskiéj na jeden sprowadzanemi. Ale tylko ten może sobie wystawić cały urok krajobrazu tych działań, kto wyniósł ztamtąd ślepą miłość poświęcenia się umiejętności, o któréj wzrost i rozszerzenie granic wielkim walczącym chodziło.

Ktokolwiek w okręgu mowy polskiéj historyą naturalną miłował, chciwe nakłaniał ucho ku donoszącym o szczegółach téj walki: słuchał o niéj z żądzą zbliżenia się ku jéj widowni. Dochodziły i do

nas wiadomości miłe, i radowało się każdego serce, że nauka, tylko pod wpływem nakładów wielkich kwitnąć mogąca, znalazła zwolennika i opiekuna w wielkim panu polskim. „Postawy“... „wszystkie ptaki krajowe“... „prawie wszystkie zagraniczne“... „Wilno tyle ich nie ma“... oto były wyrazy z ust do ust między naturalistami polskimi przechodzące, a wyraz „Tyzenhauz“ powtarzany był z taką czcią, z jaką zwykło się wspominać po wojnie nazwisko wodza, który ją zwycięzko zakończył. Jeśli zaś przytoczenie nazwiska świeżo wsławionego powszechne wrażenie czyni, jakże to wrażenie mocne na widok osoby saméj?

Doznałem go, kiedym pierwszy raz ujrzał Konstantego hrabię Tyzenhauza w mojém szczupłém, i jeszcze żadnego pana nogą nie tkniętém mieszkaniu. Po zniknieniu z Wilna wszystkiego co było dla niego zachęcającém, potrzebném lub pomocném, prócz czcigodnego Jundziłła, lecz już weterana umiejętności, posunął się aż do Warszawy, dokąd prócz tego powołały go rozgałęziające się w téj epoce rodzinne jego stosunki. O kimkolwiek Tyzenhauz, miłującym historyą naturalną dowiedział się wśród podróży swoich, nigdy go nie omieszkał odwiedzić, nie jako pan, mało poufały i przystępny, dla zrobienia honoru przyjeżdżający; lecz przychodzący jako życzliwy, jako przyjaciel, bawiący jako domownik. Dla miłościto nauki i jéj czcicieli, chętną czynił ofiarę z przywyknień stanu swojego, nigdy nie wzbraniając się nawet takich odwiedzać, którzy tylko z warun-

kiem trudu i niewygód odwiedzającego, przyjąć go mogli; co mówię, poświęcał wzgląd na niemoce późnego już wieku swojego, na słabość nóg którą cierpiał. Nieraz, w szczupłéj pracowni zalanego potem rutynisty, co dał się poznać światu nie poznawszy świata, milionowy pan litewski, zaszczytami okryty, po kilka godzin, Scypio Nazyka u Enniusza, przesiedział. Ależ każdemu rozmowa z nim dla duszy była tém, co włoskie powietrze dla ciała, i zawsze zdawała się być zakrótką: kończyła się każdodziennie jak noc Tysiąca i jedna nocy. Tyzenhauz miał przymiot wspólny mu z wielu naturalistami: od razu każdemu się podobał; ilu się dał poznać, tylu miał przyjaciół: przymiot zaiste rzadki w téj wysokości stanu, w któréj potrzeba sztuki ażeby samą oniemiałość z uszanowania pochodzącą jakkolwiek rozbroić. Sztukę tę zastępowała w nim prostość i prawość naturalisty, w Tyzenhauzie łącząca się jeszcze z jakąś staropolską otwartością i szczerością. Nie zapomnę tych wyrazów, które z Krasickiego wybrał, najpierwszy raz wszedłszy do mnie: „Mędrcy, rzekł, mnie zowią mistrzem, a ja chcę być Waszmości uczniem.“ Bo z miłém i serce pociągającém ku sobie obejściem się, i żartobliwość łączył. W wysokich powołaniach pospolitém jest charakteru znamieniem wieczna powaga, która i wyrazu i rzeczy podobieństwem przewagę przypominając, silna, nie ma tylko siły zniewolenia ku sobie: prawdziwa bowiem przyjaźń tam jedynie zawiązać się może, gdzie może być pewność wzajemnego przebaczania sobie.

Ale dla mnie dość było w téj zacnéj duszy znawstwo i miłość nauki mojéj rozpoznać, ażeby ją ukochać: tak jest, ukochać, osobliwie od usłyszenia tych słów pamiętnych, a które autentyczność i szczerość najwymowniejszemi uczyniły: „Są (rzekł) serca pełne wszystkiego, które przyjaźni tylko szukają.“ Odtąd codzienne spotykania się nasze, byłyto bezwzględowe, otwarte, z wynurzaniem się wzajemném, nieraz do późnej nocy przeciągane, najczęściéj ornitologiczne lub entomologiczne, a prawie zawsze o stanie zoologii krajowéj narady, nie czczemi grzecznościami urozmaicane niekiedy, ale wzajemnemi zwierzaniami się w stosunkach indywidualnych, nie wyjmując i słabości. „Przychodzę do ciebie (rzekł raz) ze świata form do świata rzeczy;“ i wtedy owiała mą głowę myśl przelotna, że w mój dom ubogi przenoszone są prochy z magnackich mieszkań. Rzekłem tedy, siedząc nad entomologicznemi zbiorami mojemi, „szczęśliwa ornitologia, że i w naszym kraju natrafiła na to, co jest nieodzownie potrzebném tej nauce możnych.“ I mówiliśmy długo o głośnych pracach ornitologicznych księcia Karola Bonapartego, o udziale barona de Chartrouse w wielkich tablicach z wizerunkami ptaków, wydawanych przez Temminka, o księciu Maxymilianie de Wied-Neuwied, o tylu innych dostojnościach gorliwie poświęcających się dobru umiejętności. O tém były rozmowy nasze, jeśli nie wędrowały poschylane głowy, to od miłych lasów tutejszych sojką lub siwowronką litewską ukwieciony, do palm Brazylii lub

Mexyku, po ich ogniobarwne kotyngi i trogony (1), to od spiekłych piasków strusia Afrykańskiego dźwigających, aż do najdalszéj Australii, nie już nowe ptaki lecz nową ornitologią kryjącéj: albo téż nie tonęły w cichszém zadumaniu o Siemiatyckiém niegdyś muzeum i niespracowanym w niém Kluku, i znowu nie natężały się do pomyślenia o świetnéj przyszłości, jaką gabinet Postawski i założyciel jego rokował.

„Czy téż my będziemy mieli kiedy ornitologią naszą, choć taką, jaką dał Niemcom ich Nauman albo Mejer?“ rzekłem raz dla przerwania długiego milczenia.

Uważałem że się tą razą wstrzymywał z odpowiedzeniem, aż naostatek mówić zaczął przerywanemi wyrzeczeniami:

— „W innéjto sposobili się szkole tamci cudzoziemscy książęta i hrabiowie. My jeździmy do nich, lecz albo dla strwonienia reszty fortun i zdrowiów naszych, albo dla dziwienia się jak *Corvus frugilegus* temu co oni robią, a czego nieraz, nawet gdy patrzymy nie rozumiemy. Jużto największa zasługa i korzyść nasza, gdy przywieziemy ztamtąd formę; a działamy nie aby zdziałać, lecz aby działać jak oni. Lecz oni tam własnemi rozumami działają, a pod tym tylko względem szukając równości, nie potrzebują przeistaczać się dla siebie; do jednego celu idą, bo wszyscy go zarówno pojmują; bez różnicy stanu

(1) Dwa cudzoziemskie rodzaje ptaków odznaczających się świetnością kolorów.— *Trogon*, czyli *kuruku*, pilik *Tyz*.

podadzą sobie braterskie dłonie, bo wszystkich ta sama, prawa jest dążność, te same serca, i jedna mowa bo swoja“.....

Słyszałem potém wyrazy: „Mnie nigdy autorstwo nie zamarzyło się w duszy, ale jeślibym wziął pióro do ręki, to tylko wśród tych samych lasów, po których mą strzelbę nosiłem. Wybierz się, professorze, do Postaw. Ty entomologią, ja ornitologią spokojnie pisać będziemy.“

Pożegnałem, tą razą na Pradze, wyjeżdżającego z Warszawy, i tęskny, zwróciłem się błądzić z moją tęsknotą po Saskiej Kępie, którą z nim niedawno zwiedzałem.

Odtąd nie przestawałem nigdy odbierać przyjacielskich listów od Konstantego hrabi Tyzenhauza z Postaw albo z Wilna.

Przy jednym z nich otrzymałem książkę, której z zadziwieniem przeczytałem tytuł: *Zasady ornitologii albo nauki o ptakach, obejmujące rys postępu jéj literatury, taxonomią, glossologią i terminologią, przez hrabię Konstantego Tyzenhauza czł. w. tow. ucz.* i t. d.“ (1).

Ta Jundziłłowi przypisana praca, któréj już pierwszy widok zdolny był wprowadzić w uczucie wielkiéj dla autora wdzięczności, każdemu z rodaków, nauki przyrodzone kochającemu, niespodzianą radość przyniosła (2). W ubogiéj literaturze polskiéj nie było dotąd żadnego dzieła, któreby pojedynczą

(1) Wilno, 1841 *in-8vo* fig. Druk Józefa Zawadzkiego.

(2) Zob. *Bibl. Warsz.* 1841, tom IV, od str. 466, gdzie podaliśmy pierwszą wiadomość o tém dziele.

gałąź zoologii wyłącznie i z prawideł wykładało. Co w innych krajach professorowie wyższych zakładów naukowych, przez rząd na swoje katedry powołani, długą i mozolną pracą stwarzają; tego ustronny obywatel, w okolicy od miast stołecznych odległéj, wiejskiemu gospodarstwu oddany, możnością i dobrą wolą w jednéj chwili dokazał. Otóż użytek z tych, którzy polubili naukę. Dziś miło ornitologowi polskiemu własny mieć kodex swojéj nauki, czerpać z téj książki gotowe wyrazy na każdy szczegół przedmiotu jego badania, na każdy odcień jego pomyślenia o nim, a wyrazy, nie ślepo i odrębnie, jak przedtém bywało, z obcych wytłumaczone, nie podstawiane byle jako, tylko wyczytane z rzeczy, podomierzane do wszystkich odsiężeń tych rzeczy, nadane przez znawcę i rzeczy samych które on całe życie badał, i języka który znał z przodków i ze Śniadeckimi jeszcze nawykł w czystości jego widzieć chwałę pisarza. Ornitolog polski potrzebował polskiego ornitologicznego języka, i ten pomienioną książką utworzył. Jakież dobro dla naszéj dumy narodowéj módz tę jednę przynajmniéj światłemu cudzoziemcowi pokazać! jaki dar dla miłéj nam ojczystéj mowy! Nauka, własność wszystkich narodów, potrzebuje wykładu, a jakiemukolwiek w tym celu językowi się podda, przydaje mu piękności swoje, i w rozszerzonych granicach więcéj mu panowania udziela, więcéj samowładności dozwala.

Ale książka hrabiego Tyzenhauza pod tytułem: *Zasady ornitologii*, nie na tyle zasłużyłaby uwag, gdy-

by nie była, jak zaraz się domyślono, uprzedzicielką jego większego i ważniejszego dzieła o ptakach. Niżeli on do zajęcia się niém przystąpił, dokazał cudu: przez miłość ornitologii do młodszych lat swoich powrócił. O jakich tylko zasłyszał nowych obcéj strefy ptakach, dla utrzymania w równi z postępem gabinetu swojego, skwapliwie do Postaw je sprowadzał (1). Z młodzieńczą gorliwością wziął się do nabywania dzieł odpowiednich i swojéj możności i swojéj potrzebie, utworzywszy nagle i bibliotekę gabinetu godną. Wielkie dzieło Buffona o ptakach, *Planches enluminées*, i dalsze jego ciągi przez Temminka wydawane; sławne, jak zowią, portrety ptaków amerykańskich Audubona, dzieło do kilkunastu tysięcy złotych kosztujące; pyszne monografie Goulda; wielkie i kosztowne wolumina ornitologów angielskich, francuzkich, niemieckich: wydania dla samych bogaczów przystępne, wszystko to, tylko on jeden u nas, łatwo i naraz, poprzywoływać mógł do ustronia wiejskiego, i zmierzyć się z najzamożniejszemi miast księgozbiorami; wprowadzić do Polski skarby, jakie nigdy nie wchodziły do niéj.

W r. 1843 wyszedł z drukarni Glücksberga w Wilnie pierwszy tom Ornitologii powszechnéj hr. Konstantego Tyzenhauza (2). I przed tą epoką i po

(1) Zob. *Bibl. Warsz.* 1842, tom III, str. 677.

(2) *Ornitologia powszechna, czyli opisanie ptaków wszystkich części świata, przez* hr. Konstantego Tyzenhauza *członka wielu towarzystw uczonych, z dodatkiem kilku tablic.* Tom I. *Nakładem autora.* Wilno, 1842 *in-8vo* str. 509. (Naczelna rycina wykonana w Warszawie przez Piwarskiego).

niéj, Tyzenhauz odwiedzał Warszawę. Ledwie dziś uwierzyć mogę sobie samemu, który świadkiem byłem, z jak badawczą usilnością odkrywał zbierających tu krajowe ptaki, z jak niespokojną ciekawością czekał umówionéj chwili na przejrzenie takich zbiorów, z jak pilnym pośpiechem biegł je przeglądać, jak bystro i niechybnie postrzegał je, poznawał, porównywał; jak przezornie i umiejętnie wybadywał szczegóły co do pochodzenia każdego. Biegł nawet ochoczo na wskazane miejscowości i myśliwskiém okiem przezierał gaje, drzewa, pola w okolicach Warszawy. Odmłodzona żądz wrzącość łamała doświadczenia opory. Cóż za wzór usiłowań badacza miałem? Niejeden ze spotykających nas, z zadziwieniem szepnął wtedy do mnie: „Takiego urodzenia człowiek tak czynny!“ Sprawiedliwa natura wszystkim nam, dzieciom Adama, daje siły duszy, jak nikogo nie stworzyła bez budowy cielesnéj; możniejszy może zaiste rozwinąć tamte, zdolne przyjmować wydoskonalenie do nieograniczonego stopnia. Te to same w Tyzenhauzie były jako w ornitologu, które w innym jego pozycyi społecznéj człowieku, czynią go obrotnym w spekulacyach, niedościgłym w układach, trafnym w powiedzeniach, uprzedzającym w grzecznościach, lub jeśli nic obiorą celu jakokolwiek godnego, przebiegłym i bystrym w grach hazardownych, niedostrzeżonym w podejściach, niespodziewanym i chytrym w intrygach, zatajemniczonym we wszelkich złych zamiarach i niewybadanym w ich dokonaniu

Z ukazaniem się Ornitologii powszechnéj, lubo dopiero ledwie w trzeciéj części téj pracy, drukiem ogłoszonéj, lękliwość o niedokonanie jéj, jakiegoś uspokojenia doznała w rodakach; niektórzy pobudzeni zostali do wygotowywania na podobny rozmiar innych zoologii części (1), a imię Tyzenhauza nabierało i u cudzoziemców powagi. Ornitolog francuzki Des Murs, tak o niéj, jako i o poprzednio wydanych *Zasadach*, chlubne wydał zdanie w Przeglądzie zoologicznym, wychodzącym w Paryżu (2), a Engelmann, w swojéj Bibliotece historyczno-naturalnéj, oboje także, zamieścił w poczet dzieł tam wyliczanych. Odtąd Tyzenhauz zaczął odbierać powinszowania od rozmaitych towarzystw uczonych, historyą naturalną krzewiących, które wszystkie chlubiły się, że w gronie swojém go liczą. Baron de Théis, podówczas konsul francuzki w Warszawie, przyjaciel naturalistów i sam naturalista, a którego i dziś, do obcych ziem oddalonego, nie przestanie serce moje mieć przy sobie, stał się wielbicielem Tyzenhauza; z upodobaniem uczył się z jego książki po polsku, i winszował nam szczęśliwego zdarzenia, które może dopomódz innym panom polskim w szlachetnéj dążności ich życzeń.

Przy opracowywaniu drugiego tomu Ornitologii swojéj, Tyzenhauz uczuł potrzebę zwiedzenia mu-

(1) Z chlubą wspomnieć tu należy imię P. Gustawa Belkego, autora podobnego dzieła o ssących zwierzętach.

(2) *Revue zoologique par la Société Cuvierienne*, 1845 pag. 295. *Bibl. Warsz.* 1846 tom II, str. 637.

zeów zagranicznych, przynajmniéj niemieckich. Jakoż, niedługo naradzając się nad tém, przybył roku 1844 do Warszawy, a ztąd udał się za granicę w towarzystwie starszego syna swojego, Zbigniewa, wiele do historyi naturalnéj usposobienia i chęci mającego. Przejrzał muzea: berlińskie, drezdeńskie, wiedeńskie i t. d., posunął się nawet aż do Włoch, wszędzie zabierając znajomości z najbieglejszymi ornitologami, a osobliwie z Reichenbachem w Dreźnie, tymto niespracowanym autorem, który, jakby cudem, wizerunkowe wolumina tworzy, nie dozwalając prawie ani na chwilę pozostać swym ziomkom bez całkowitéj wiadomości o wszelkich nowych odkryciach w dziedzinie ornitologii u postronnych, a mianowicie u tak szeroko na kuli ziemskiéj rozpostartych Anglików.

Wracając z obfitym plonem najświeższych wiadomości o przedmiocie, który na ojczystéj niwie uprawiał, z ciężarem najnowszych gatunków: to pstrokatszych niżeli dotąd znane pstrokate, jaskrawszych od najjaskrawszych któreśmy już przedtem widzieli; to na inny, od dotychczasowego odmienny, sposób uczubionych lub uogonionych, że rzekłbyś, iż i one na swe ubiory dowcipniejszą z zagranicy modę tu przywożą; to jeśli nie mogących nowego ukazać klejnotu, nowym przynajmniéj pomysłem dawny wpinających: a we wszystkie zaopatrzonych świadectwa, że są wyobrazicielami narodów, które się nigdy nie zrozumieją z naszym; z temi, mówię, nowo nabytemi skarbami ornitologicznemi Tyzenhauz do Warszawy

przybył (1). Pragnęliśmy jak najdłużéj zatrzymać go pomiędzy sobą, ale on do innéj już wtedy krainy, krainy pism swoich, krainy nieśmiertelnego życia zdążał i o niéj tylko myślał. „Zostawiłem pług na polu, rzekł stosując to do pióra swojego; trzeba pośpieszyć, ująć i daléj poprowadzić.“ — Odjechał, zostawiwszy w Warszawie starszego syna swojego, w domu który do rodziny jego należał.

Gdy tom drugi jego Ornitologii powszechnéj wychodził (2), „umierzenia, rzekł, pierwszym już postanowionego uniestosowniać nie mogę. Będzie ich trzy; z dopełnień utworzę czwarty.“ Tak się odosobnił od niewdzięcznego świata w pracowni swojéj, że mimo

(1) Przywarły niemal z głosem do mojéj pamięci następne słowa, któremi do mnie mówił, gdy, unosząc się nad temi przywiezionemi wówczas przez niego ptakami, nasunąłem uwagę o szczęściu tych, którzyby je żywe, w ich ojczyznach widzieli. „Chwalebne to życzenia, rzekł, ale je zostawmy Anglikom, a tém się zajmujmy co dla nas dobroczynne przyrodzenie dało. Ono tak sprawiedliwie rozdzieliło swe dary, że i nasze okolice mają czem chlubić się i czem zachwycić. Czy kraska nasza, gdy w dzień pogodny od drzewa do drzewa przeleci i mknie lazurem, nie jest to *Cotinga* albo *Cayana*? (*). Nasze dzięcioły nie ustąpią papugom, gdy im to dodamy, że nasze; o kaczkach zaś i nie mówię, bo znam rozmaitsze tutejsze, niż amerykańskie lub chińskie. Widok zimorodka, że rzadszy, nie mniéj wrażenia w pięknem ustroniu nad wodami sprawuje, co najfarbniejszy ptak obcy. A taż śpiewaczka gajowa, ukochana filomela, któréj nic podobnego nie mają słońcem spieczone krainy, nie umilaż nam życia? Zdaje mi się, że nawet i po śmierci milszy byłby moim prochom spoczynek w okolicy, po którejby rozlegały się co wiosna jej tkliwe tony.“

(2) *Ornitologia powszechna, czyli opisanie ptaków wszystkich części świata, przez* Hr. Konstantego Tyzenhauza, *członka wielu tow. uczonych.* Tom II, *nakładem autora. Wilno, druk Teofila Glücksberga,* 1844, str. 602.

(*) *Ampelis cotinga* i *Ampelis cayana*, ptaki południowéj Ameryki, jaskrawością seledynu i lazuru oczy rażące.

słabość oczu, na którą od początku się uskarżał, byłyby te wszystkie tomy na założone im kresy stawały, gdyby w téj epoce nie dotknęło go nieszczęście, jakby ostrzedz go mające, że i na niego samego cios wymierzony, już tylko na lat kilka z wierzyciela cierpliwością wstrzymuje. W roku 1845 ojcowski żal na długo mu z rąk wytrącił pióro: serce, z nieukojonym jeszcze po stracie matki smutkiem, którego tu świadkami i uczestnikami byliśmy, ścisnęło się na nowo zgonem starszego syna, kochanego Zbigniewa (1). Umierał ten kwiat, ze swoich niw ojczystych, które tak zdobił, przeniesiony na obce.

To sprawiło, że trzeci tom Ornitologii, według pierwotnego planu dzieło kończący, wyszedł dopiero w roku 1846 (2). Ornitologia powszechna hrabiego Tyzenhauza, dziś spólnie z podobnie systematyczném i całość ogarniającém Belkiego o zwierzętach ssących dziełem (3), stanowi bibliotekę zoologa pol-

(1) Nieodżałowanéj straty Zbigniew Tyzenhauz, 22-letni młodzieniec największych nadziei, przywieziony tu z zarodem nieuleczonéj choroby, po nadaremném użyciu wszelkich przeciwko niéj środków, wyprawiony do wód zagranicznych, umarł w Meranie, pod górami Tyrolu, dnia 2 października 1845 roku.

(2) *Ornitologia powszechna, czyli opisanie ptaków wszystkich części świata, przez Hr. Konstantego Tyzenhauza, członka wielu tow. uczonych.* Tom III. *Nakładem autora. Wilno. Druk Teofila Glücksberga.* 1846, str. 647. (Naczelna rycina, w tym i poprzedzającym tomie, zrobiona była w Wiedniu).

(3) *Mastologia* (jaka szkoda, że ten pierwszy wyraz książki tak zdefektowany!) *czyli historya naturalna zwierząt ssących, przez Gustawa Belke*, powszechnie znane trzytomowe dzieło, w Wilnie 1847—1850 wydane.

KSIĄŻNICA PODLASKA im. Łukasza Górnickiego Nr ..... Inwentarz Główny w Białymstoku

skiego, oczekującego ażeby i inne zwierząt gromady, podobnie literaturze krajowéj przedstawione były. Pozostanie na zawsze wyłączna chwała dla niéj, że w rzędzie tych, tak potrzebnych nam pomocy, pierwsza wystąpiła. Autor, za głównego w ułożeniu jéj przewodnika, obrał sobie dzieło Temminka (1), ze zmianami jakich wymagała codzień doskonaląca się krytyka prac tego rodzaju. Nie tu jest miejsce krytycznego rozbioru tego dzieła, które do najznakomitszych naszych należy. Biorącego je do rąk jakże miłe uczucie przenika! uczucie pochodzące z pomyślenia, że to jest księga rodowodu napowietrznych mieszkańców całéj kuli ziemskiéj, naszym spisana językiem, z któréj każdy imiennie zawołany, jak na przyzew, przed czytającego ją wystąpić musi. Tak mnogich szczegółów krótkie wprawdzie opisy być mogły, ale są dostateczne, jeśli nie do zaspokojenia całéj ciekawości o każdym, to przynajmniéj do wskazania dokąd po zaspokojenie udać się należy. Tyzenhauza styl, tak prosty i miły, jak miłą była polska dusza jego, powleka tę ciągłą tkaninę tak jednostajném lustrem, że ledwie dostrzedz można, jeśli gdzie jaki węzełek wystąpił, lub mimowolnie wrobiła się łuszczka nie téj co całość barwy. Autor umiejętnościowego dzieła staje się nauczycielem umiejętno-

(1) *Manuel d'Ornithologie, ou tableau systématique des Oiseaux qui se trouvent en Europe, précédé d'une analyse du système général d'ornithologie* etc. *par C. J. Temminck*, i tegoż *Nouveau recueil de planches coloriées d'Oiseaux, pour servir de suite et de complément aux Planches enluminées de Buffon* etc. *avec un texte.* Dzieło kosztowne.

ści, tém lepszym, im się więcéj w nim okazuje doświadczenia i sądu: bierze on na swą odpowiedzialność powagę nauki, którą jéj tém święciéj zachowa, im zupełniéj przekona, że widział, że badał; nadewszystko zaś pociąga ku sobie, gdy tchnie miłością przedmiotu nad wszelkie usposobienia dzielniejszą, a która nie może być zaprzeczaną temu, kogo wszystkiemi krokami, przez całe jego życie, rządziła.

Miał Tyzenhauz zamiar, z którym się czasem przyjaciołom swoim zwierzył, wydania w Wiedniu osobnego dzieła o samych krajowych ptakach, z wielu ich wizerunkami i z obszernemi opisami. Zamiar ten, po którego uskutecznieniu byłby najprzeważniéj z wiadomościami swemi praktyką nabytemi, stanął w rzędzie znakomitych obserwatorów, rozwijać już zaczął od oologii, do któréj wizerunki z natury porobione, odznaczające się talentem i dokładnością jakiéj tylko dzisiejsze stanowisko sztuki dozwala, w Paryżu ryć i kolorować kazał. Polecenie to, najbieglejszym dane artystom w dzisiejszéj stolicy kunsztów, więcéj już jak przed rokiem w całości i najsumienniéj uskutecznione zostało. Wszystkie tablice, o których piękności wyobrażenie podać może okazała ikonografia P. Edmunda Fairmaire (1), lub téż zoologiczne atlasy do corocznych naukowych wypraw Francuzów naokoło świata (2), sprowadzone do

(1) *Iconographie des vertébrés de France, ou description des animaux vertébrés qui vivent en France à l'état sauvage* etc. *publiée par Edmond Fairmaire* etc. *2 partie Oiseaux. Paris*, od 1847 gr. 4-to.

(2) *Voyage autour du monde* de Freycinet, de Duperrey i t. p.

Postaw, czekały na wykończenie odpowiedniego do nich tekstu, mając z nim złożyć najozdobniejsze historyczno-naturalne dzieło Polskie.

Pochwalamy zwykle, gdy ludzie możni i wysokiego urodzenia, biorą udział w ponoszeniu trudów autorskich, i polubioną przez siebie gałąź wiadomości ludzkich, pomocą tą do bujniejszego rozrośnienia się pobudzają: jakkolwiek pan, jeżeli pisać ma powierzchownie i miernie, więcejby sobie nierównie istotnéj zasługi zjednał, gdyby mozolącym się a przeznaczonym (jak pospolicie sądzimy) do mozołu i życie mu poświęcającym, przyniósł wsparcie, którego nie odmawia sobie. Ale ta uwaga w niczem Tyzenhauza dotyczyć się nie mogła: on nie dla rozrywki pisał; dwiema najczyściejszemi miłościami ożywiony, narodu swego i swojéj nauki, przyzwyczaił się wkrótce do niewoli nieodstępowania stolika, i pomimo cierpień fizycznych, pracował bez przerwy, z największą wytrwałością, z najprzezorniejszą rachubą, temu tylko może nazbyt ufając, że przy natężeniu woli, zarówno dobrze jak prędko, jedno po drugiém uskuteczniać zdoła. Ale i o to go nie winmy. Nie młody wiek i słabość coraz bliżéj dochodząca złośliwego zamiaru swojego, ostrzegały go, że żaden pośpiech nie byłby nad potrzebę.

Rozrywki w wielkich i długociągłych pracach, szukał w dorywczych krótszych: zdaje się nawet, że na takich zaczął doświadczać sił literackich, układając szacowne i znajomości rzeczy pełne artykuły do Encyklopedyi wydawanéj w Warszawie i Wil-

nie od r. 1835 u Glücksberga, dzieła które z niemałym żalem wszystkich niedokończone zostaje (1). Nasz Tygodnik rolniczo-technologiczny, z r. 1838 (8 października N. 41), mieści jego artykuł o owadach zasiewom szkodliwych. Biegły gospodarz wiejski, a razem uczony przyrodzenia badacz, obowiązkom tych obudwu powołań, tak zgadzających się z sobą, najsumienniéj odpowiadał. Postrzegał przeloty ptaków i zapisywał postrzeżenia, w części przez naszą Bibliotekę ogłoszone (2). Od chwili, w któréj go na członka wybrało jedno z uczonych francuzkich towarzystw (3), to w pismie wydawaném przez nie, po francuzku, to w pismie naszém, po polsku, postrzeżenia swoje ogłaszał. Takiemi ogłoszeniami są: uwagi nad europejskiemi orłami (4), nad przypadkową barwą różową kaczek dzikich (5), o rzadkiéj u nas koszatce *(Myoxus dryas)* (6), o koszatkach w lasach litewskich (7), o gąsienicach spadłych ze

(1) *Encyklopedya powszechna; zbiór wiadomości najpotrzebniejszych dla wszystkich stanów* i t. d., tylko 4 tomy dochodzące do litery D, i 4 zeszyty na tom IX od lit. P, w Wilnie 1840 r. drukowany. W zbiorze tym ornitologiczne artykuły są pióra Konstantego hr. Tyzenhauza.

(2) Dostrzeżenia ornitologiczne i t. d. *Bibl. Warsz.* 1844, tom IV, str. 162.

(3) *Société Cuvierienne. Revue zoologique* 1843, pag. 96.

(4) *Remarques sur les aigles d'Europe. Revue zool. par la Société Cuvierienne* etc. 1846, p. 322.

(5) *Sur la coloration accidentelle rose des canards sauvages. Ib.* 1847, pag. 273.

(6) *Revue et Magasin de zoologie*, 1849, pag. 431, gdzie P. Fairmaire oznajmia tę pracę, i 1850, pag. 359, gdzie się ona sama znajduje z dołączeniem pięknego wizerunku. Cf. *Bibl. Warsz.* 1852, tom. I, str. 189.

(7) *Bibl. Warsz.* 1848, tom II, od str. 158.

śniegiem w Litwie, d. 24 stycznia 1849 r. (1) i t. d. To są tylko prace jego nam wiadome, a bez wątpienia jest ich więcéj. Tyzenhauz będąc członkiem różnych towarzystw uczonych, każdemu wywiązać się usiłował (2). Towarzystwo Berlińskie przyjaciół natury, bardzo troskliwe z wyborem członków, uczciło go przyjęciem w swe grono w roku 1851. Posiadał niepospolitą umiejętność rysowania, naturaliście tak przydatną. Wszystkie wizerunki, tak doskonałe i piękne, przy pismach jego, są własnéj jego ręki. Usposobił do téj sztuki i dzieci swoje, tak godne kochania, i niemałą miał z nich pomoc w przenoszeniu na papier różnych historyi naturalnéj przedmiotów. Zdawało się, że dom jego stał się domem goszczenia muz, które przez szacunek dla gospodarza, od sztuk swoich do umiejętności jemu ulubionéj przeszły. Oderwać się ztamtąd nie mogli odwiedzający Postawskiego naturalistę Wileńscy, Gor-

(1) *Bibl. Warsz.* 1849, tom II, od str. 189, tudzież *Notice sur une pluie d'insectes* etc. w *Revue et Magasin de zool.* 1849, pag. 72.

(2) Zapisało go do grona swoich członków:

Towarzystwo Przyjaciół Nauk Warszawskie	r. 1830	dnia 3	stycznia.
Akademia Cesarska Medyko-chirurg. w Wilnie	„ 1839	„ 14	październ.
Towarzystwo Kiuwierańskie w Paryżu	„ 1843	„ 1	marca.
— Naturalistów w Dreźnie	„ 1844	„ 5	września.
— Naturalistów w Rydze	„ 1846	„ 1	lipca.
— Gospodarskie w Galicyi	„ 1847	„ 29	stycznia.
— Cesarsko-Medyczne w Wilnie	„ 1848	„ 12	lutego.
— Naukowe Krakowskie	„ 1850	„ 24	marca.
— Badaczów przyrody w Berlinie	„ 1851	„ 18	marca.

Ułożyliśmy ten porządek według dyplomatów po nim pozostałych. Tyzenhauz nie miał próżności wyliczania tych tytułów na pierwszej karcie dzieła, i nie uczynił tego w 3m nawet tomie swojej Ornitologii.

ski, Adamowicz i t. d., niemniéj różni inni sztuk i nauk czciciele, nie opuszczając koryfeja zacnego aż do zgonu jego: szczęśliwsi zaiste od nas, bo w tém przynajmniéj ulżenie żalu mają, że otrzymali ostatni uścisk bezwładniejącéj ręki jego. Gościnność któréj dawnemu, tak wielbionemu i żałowanemu panowaniu, tylko fizyczne życie korzyść zawdzięczało, dziś w hrabiowskim domu w Postawach rozciągnęła uprzejmość i hojność do pożądańszych, umysłowych rozkoszy i darów. W rzeczy saméj gość w Postawach był w poetyczném zaczarowaniu, jeśli był wyobrazicielem wieku, w którym żyjemy. Poił swój umysł to rozkoszą na widok gospodarstwa, z najświeższych słynącego ulepszeń, to zachwycał się pięknością i rozmaitością okolicznéj natury, aż do znużenia; znużony czerpał wypoczynek dla duszy w innéj jéj czynności: czyto podziwiania arcydzieł sztuki w ozdobném czciciela jéj siedlisku (1), czy skarbów natury w mieszkaniu naturalisty. Ale największy podziw obudzała organizacya domowa, tak doskonała jak w przyrodzenia ustawach. Dwór złożony z ludzi, których najmniejszą jest zaletą, że nie zostawiają nic do życzenia w obowiązkach służby: oni są naturalistami przez odbicie się do nich promienia od środka któremu podlegają; dzień i noc myślą jakby co nowego odkryć, usłyszyć, donieść swemu panu otoczonemu książkami i ptakami; czynni obserwatorowie, biegli preparatorzy, to myśliwi, to rybołowcy, ptasznicy, różnego rodzaju pomaga-

(1) Miał piękną galeryą obrazów, i był znawcą malarstwa.

cze, a wszyscy spółudział biorą w wykonaniu jednéj wielkiéj myśli. Do takiego to stanu wiekom przyszłym pozostaje doprowadzić zbytek i okazałość na dworze możnych.

Szczęśliwi są, co oglądali Postawy w epoce, z któréj ukazałem obraz tego miejsca! Tyzenhauz wyprawiał z domu swoich ajentów ornitologicznych w odległe a mało zwiedzane strony, i wszelkie podróże własne, o ile mógł, do celów swojéj nauki zwracał. Przed trzema laty jeszcze (w 1850) przybył do Warszawy: z głęboką czcią witali wszyscy autora kilkutomowego dzieła uczonego. On nie ten co niegdyś: zmieniona mowa, włos zbielały, oko usiłujące pod brwi się ukryć i mniéj władne nogi, smutnie to przedstawiły, co ciężki trud, naraz w późne lata zebrany, szybko posunął. Ale nie poddał zmianie umysłu i serca.

Powrócił do Postaw.

Usłyszałem w rok potém (1851), że nasz zoolog, w siódmym krzyżyku lat swoich czyni wycieczki po zamulistych nad morzem Czarnem zaroślach: jeszcze pośpieszał, jeszcze do brzemienia, które dźwigał, dokładał po drodze: nawet schyłek wieku podpierała nauka, przewodniczka w wędrówce. Odessę obrał za środek ostatnich trudów swoich. Jeszcze zabierał tam nowe znajomości, jeszcze pozawiązywał naukowe stosunki, które miały rozciągać się ztamtąd na wszystkie kraje przyległe: Azyi sięgnąć i przetrząść ten tajemniczy zakąt, w którym spoczywają największe nadzieje przyszłe zoologicznych odkrywców.

Przy końcu grudnia r. z. rodzina jego w Warszawie otrzymała przerażającą wiadomość, że w dniu 16 tegoż miesiąca, ledwie nie śmiertelnemu apoplexyi ciosowi uległ: i pośpieszyła w zupełném zebraniu do Postaw, gdy odebrane na drodze listy z wiadomościami lepszemi, dozwalały jeszcze czasu do wybrania się i na długi pobyt. I wszystko odtąd zdawało się wyprowadzać z obawy. Nie zmniejszoną troskliwość o ornitologią dawniejszy umysł żartobliwy i wesoły okazuje w liście, który na miesiąc przed zgonem napisał do mnie. „Wszystkie prace rozpoczęte (mówi żaląc się na swoję niemoc) są w zawieszeniu; i tak: czwarty tom Ornitologii w połowie, Oologia zupełnie, wycieczki do prowincyj nowo-rossyjskich po francuzku pisane, prawie zupełnie ukończone, małych tylko poprawek potrzebujące, i wiadomość o gnieżdżeniu się dzwońca dziwoniego do *Revue zoologique:* wszystko na koszu osiadło, i nie wiem czy kiedykolwiek da się naprzód popchnąć.” Ani wątpmy, że światła rodzina za jednę z pierwszych powinności swoich uzna dopełnić tak przychylnych dobru ogólnemu życzeń, i wydać te prace, do których autor ostatnie tchnienia uczuć swoich przywiązał (1). Nadewszystko czwarty tom Ornitologii powszechnéj jest pożądany, dla samego już przydania skorowidzów, któ-

(1) Dziś już to jest prawie ziszczone. Spadkobierca cnót, zasług i życzeń ojcowskich, hrabia Rajnold Tyzenhauz, nietylko że resztę tablic do Oologii, w rękopisie pozostałych, rozkazał dokończyć w Paryżu, ale nadto obowiązał biegłego ornitologa naszego, P. Taczanowskiego, do wygotowania textu, który z przekładem francuzkim, obecnie wychodzi.

reby użycie trzech istniejących uczyniły łatwiejszém, a czego dopełnienie zmarły do końca dzieła zachował.

Tak, ten rzadki u nas człowiek, do ostatnich chwil życia, nauką swoją był zajęty; ona téż wdzięczna, dopóty go na łup zapomnieniu nie wyda, dopóki tylko odlatywać od nas i wierne wracać nie przestaną żórawie; dopóki podobłoczny skowronek wzbijać się będzie jak dusza jego, ku niebu, a słowik co wiosna rozwodzić swe pienia po naszych ogrodach i gajach. Cóżto jest człowiek wyższy, który pomniki po sobie zostawia? W widomém życiu zasługiwał się dla nas, w niewidomém domaga się wspomnień. Tamtém żył z nami, tém nas ożywia, i oto nigdy użytecznym być nie przestaje. Taki ubył dziś z naszego grona, i zatrzymało się na długo to źródło światła, z którego on tak rzęsisto wyprowadzać je umiał. Ale on patrzy na postępowania nasze, i z okolicy w którą duch się jego przeniósł, woła do zostawionych na ziemi: „Doszedłem do ogniska téj „przedwiecznéj mądrości, którą usiłowałem poznać „w Jéj utworach: wróciłem Jéj promyk użyczony mi „do czasu. Zostawiłem wam przykład i życzenia: na„śladując pierwszy, spełnicie drugie. Téjto mądro„ści dzieło wyprowadzać narody zpod chmur prze„sądu: nie utajajcie jéj dążeń, które wam objawiła „wspaniałym darem światła; a kiedy dopełnicie sumien„nie szlachetnego powołania waszego, objęcia moje „czekające na was, połączą się z waszemi, i rozciągnie „się nad nami nieśmiertelna chwała w wieczności."

PRZEDMOWA.

W zoologii, gromada ptaków przedstawia największe trudności pod względem uszykowania w naturalne szeregi; przy podobieństwie bowiem całego planu budowy ciała, tyle ptaki przedstawiają szczegółowych modyfikacyj o oryginalnych i niewyrazistych cechach, które przytém tak liczne okazują zbliżenia w rozmaitych kierunkach z formami bardzo między sobą odległemi, iż niepodobna prawie trafić z niektóremi z nich na stosowne pomieszczenie w systemacie. W każdéj prawie z większych grup nastręczają się formy, których nietrafne wstawienie psuje całą harmonię układu. Ograniczanie się na przeprowadzaniu pojedynczych cech przez całą gromadę, jest niepodobném, gdyż doprowadza koniecznie do systematu sztucznego, rozrywając najnaturalniejsze powinowactwa. Jedyny więc sposób wyjścia z podobnych trudności zależy na zebraniu jak można największéj liczby cech; a zważywszy je, że tak powiem, należy kierować się ich przewagą. Oologia ornitologiczna czyli nauka o jajach ptasich, dostarcza ornito-

logii ważnych bardzo cech, pomagających do rozwiązywania najzawilszych w téj gałęzi zadań; z tego powodu nabiéra ona coraz większego znaczenia, i staje się niezbędną gałęzią ornitologii.

Nauka ta nie jest zupełnie nowa, gdyż w wielu dziełach ornitologicznych znajdujemy przy opisach ptaków, mniéj więcéj dokładne opisy jaj, a nawet literatura ornitologiczna posiada kilka dzieł, specyalnie ten przedmiot traktujących; wszelako dotąd na tém się tylko znaczenie oologii ograniczało. W nowszych dopiéro czasach zaczęto zwracać uwagę na zastosowanie cech skorupy jaja, do klassyfikacyi téj gromady. Myśl tę winna jest nauka panu O. Des Murs, który od lat trzydziestu zajmuje się gorliwie tym przedmiotem, a wypadki prac swoich ogłaszał przez liczne artykuły, umieszczane w pismach peryodycznych; w świeżo zaś wydaném dziele pod tytułem: „*Traité d'Oologie ornithologique au point de vue de la classification*" przeprowadza cechy oologiczne przez całą gromadę, i na nich głównie klassyfikacyę opiéra, a raczéj, systemat księcia Karola Bonapartego oologią potwierdza, wprowadziwszy niektóre zmiany w skutku przewagi oologicznych charakterów. Wytrawna ta i sumiennie wykonana praca wiele jeszcze do życzenia przedstawia, z powodu niedostatecznego stanu znajomości jaj ptasich. Na dziewięć tysięcy bowiem znanych dotąd gatunków ptaków, zaledwie dwóch tysięcy jaja poznać zdołano. Wiele jest form typicznych i odosobnionych, stanowiących w systematach największe trudności, których jaja są dotąd niewykryte; a w niektórych familiach obfitujących w gatunki, zaledwie kilku gatunków jaja są znane; nic więc dziwnego, że zastosowania przez p. Des Murs wprowadzone, wielu zmianom uledz jeszcze mogą.

P. Des Murs ograniczył się tylko na większych grupach, rodzajów w kilku zaledwie miejscach dotykając; a tu właśnie większe jest jeszcze pole do działania: tojest, do ugrupowania przy pomocy oologii naturalnych rodzajów, a przez to, oczy-

szczenia nauki ze szkodliwego rozdrobnienia podziałów, które często bez żadnych powodów wprowadzano i które niczém usprawiedliwić się nie dadzą. Takie rozdrobnienia, nietylko że żadnych korzyści nie przynoszą; lecz owszem utrudniają naukę, obciążając ją mnóstwem synonimów do niczego nie prowadzących. Chociaż cechy oologiczne nie we wszystkich familiach wystarczą do podobnego uporządkowania, bo nie wszędzie są one równie charakterystyczne, ważne jednak oddadzą usługi ugrupowaniem pewnéj liczby trudnych zkądinąd familij, które znowu rzucą światło na inne.

Większych jeszcze usług spodziéwać się można od oologii w rozjaśnieniu wielu wątpliwości, tyczących się niepewnych gatunków i rass.

Prócz wyżéj wskazanych korzyści, jakie oologia obiecuje, zachęca ona do poszukiwania gniazd ptasich, a tém samém zbliża badaczów téj części przyrody do ptaków w najważniejszych i najwięcéj interesujących chwilach ich zawodu, i tym sposobem zniewala do wnikania w tajniki ich życia, co jest rzeczą nader nauczającą i ważną dla naturalisty. Zresztą jakakolwiek jest gałąź nauki, nie należy w niéj niczego pomijać, bo nieraz zdarzają się najdrobniejszego szczegółu bardzo ważne zastosowania, których nawet nie można było przewidzieć.

Zaszczytnie znany naturalista ś. p. hrabia Konstanty Tyzenhauz, od kilkunastu lat zajmował się gorliwie tym przedmiotem i powziął myśl wydania oologii krajowéj. W tym celu ze zgromadzonego z wielkiém staraniem zbioru jaj krajowych, znaczną liczbę wizerunków wykonać polecił, pod swoim kierunkiem, panu Skinderowi, którego następnie dla nadania większéj wagi swemu dziełu i nagromadzenia więcéj materyałów, posłał do Bessarabii, Krymu i Ukrainy. Zamiłowanie przedmiotu i niezmordowane usiłowania p. Skindera, o wiele powiększyły liczbę gatunków jaj i onych wizerunków. Zachęcony tém powodzeniem hr. Tyzenhauz, zamierzał podobne wycieczki w innych sąsiednich okolicach urządzać, a nastę-

pnie zająć się opisaniem jaj i gnieżdżenia się ptaków; lecz śmierć zawczesna tego znakomitego naturalisty, pozbawiła nas pracy, która, wnosząc z długoletniego doświadczenia, znajomości przedmiotu i niepospolitego talentu autorskiego ś. p. hr. Tyzenhauza, ważne zajęłaby była w literaturze naszéj stanowisko.

Życzeniem nieboszczyka było, ażeby zaczęta przez niego praca, została ukończoną i na użytek publiczny wydaną. Hrabia Rajnold Tyzenhauz, syn i spadkobierca, powierzył mi ją. Chociaż przedmiot ten zawsze mnie obchodził i zajmuję się od kilkunastu lat zbiéraniem jaj w Królestwie Polskiém, nie mając jednak zamiaru pisania w tym przedmiocie, nie tak dokładnie zważałem na wszystkie okoliczności jakby wypadało; praca moja zatém, nigdy nie zastąpi téj, którąby nieboszczyk był wykonał.

Opisy jaj uskuteczniłem w większéj części z okazów, które sam miałem sposobność zebrać w kraju, równie jak z tych, które znalazłem w kilku prywatnych zbiorach krajowych. Prócz tego posłużyły mi do dopełnienia i porównań okazy celniejszych zbiorów zagranicznych, jako to: panów Baldamusa, Blasiusa, Brehma, Verreaux etc. Opisy zaś gnieżdżenia się układałem po większéj części z własnych postrzeżeń, równie jak z notat wyżéj wspomnianego p. Skindera, który mi je do tego użytku uprzejmie udzielił. Prócz tego, hr. Kazimierz Wodzicki, gorliwy ornitolog galicyjski, znany z wielu pism o ptakach naszéj fauny, przyjął częściowy udział w téj pracy i opisał gnieżdżenie się kilku gatunków galicyjskich, u nas rzadkich, albo wcale nie gnieżdżących się; a te opisy jego, całkowicie bez żadnéj zmiany umieszczam. Oddzielne także prace tego zasłużonego ornitologa nastręczyły mi nie mało materyałów, które we właściwe miejsca do pisma mojego wcieliłem.

Żałuję, że przy opisywaniu jaj nie mogłem korzystać ze zbioru hrabiego Tyzenhauza. Bogaty ten zbiór obecnie znajduje się w Wilnie, ponieważ z całą pozostałą po tym prawdziwym miłośniku nauki kollekcyą ornitologiczną, umieszczony został jak wiadomo, w Muzeum tamecznego Towarzystwa archeologicznego. Ten znakomity zbiór byłby do mojéj pracy przydał nie jeden ważny i interesujący materyał, zwłaszcza że figury hrabiego Tyzenhauza z niego zdejmowane były. Nie mogłem także korzystać z równie znakomitego zbioru hrabiego Wodzickiego, który, w nieobecności właściciela, pobieżnie tylko przejrzałem.

Dla uzupełnienia planu, uskutecznione zostały pod mojém okiem wizerunki, których hrabia Tyzenhauz nie zdążył wykonać, według okazów, które w kraju zebrałem i w zbiorze Gabinetu zoologicznego warszawskiego zachowałem. Dodałem także jaja kilku gatunków ptaków krajowych zagranicznego pochodzenia. W przypisku ostrzegam o każdéj figurze nie będącéj dziełem hrabiego.

Nakoniec dodać winienem, że w części opisowéj od czterech lat już ukończonéj, pominąłem wzgląd zastosowania do klassyfikacyi, i poprzestałem na samych opisach jaj i gnieżdżenia się ptaków; wiele nawet późniejszych postrzeżeń, dla pewnych względów wcielić nie mogłem. W drugiém wydaniu obecnego dzieła, które mamy zamiar drukować w języku francuzkim, nie omieszkam dopełnić opisów późniejszemi wiadomościami, jak również wprowadzić klassyfikacyjne uwagi. Prócz tego będę korzystał z charakterów oologicznych w innéj zupełnie pracy o ptakach krajowych, którą już rozpocząłem.

BIBLIOTEKA PODLASKA im. Łukasza Górnickiego Nr 639943 Inwentarz główny Białystok

972/12,88
1.500-

293/XXVI